

przecież jeszcze nie wszyscy. Poza tym autor omawianej książki nie ogranicza się do sztuki słowa pisanego, bo równie ważne są dzieła malarskie, rzeźbiarskie i architektoniczne. Wydawca zaopatrzył publikację w aneks plastyczny. Tych kilkanaście reprodukcji nie daje oczywiście wyobrażenia o potęgde Wiecznego Miasta, ale zachęca do dalszych samodzielnych studiów i podróży do Włoch. W tym ostatnim przypadku *Miniatury rzymskie* mogłyby posłużyć za rodzaj swoistego przewodnika, który byłby dopełnieniem zwyczajnego bedekera. Suche, zdawkowe informacje zostałyby w ten sposób uzupełnione rozważaniami o aktualności dorobku starożytnego Rzymu. Szkice są krótkie, napisane w sposób przystępny, autor nie epatuje czytelnika swoją ogromną erudycją, ale chce przekonać do tezy, że poniekąd „Rzym mityczny wciąż trwa, a my w nim żyjemy”. Struktura książki jest taka, że poszczególne jej części bez trudu dałoby się odczytać na Palatynie, Awentynie, w Koloseum, na Forum Romanum czy wędrując po Via Appia Antica. Pożytki z takiego doczytywania sprawdziłem osobiście w czasie wędrowek włoskich przy lekturze Pawła Muratowa, Jarosława Iwaszkiewicza, Wojciecha Karpińskiego, Ewy Bieńkowskiej, z nowszych Adama Szczucińskiego. Myślę, że Juliusz Gałkowski też by się tu sprawdził.

Przyznam się, że przywołanie Ostii na początku tej recenzji miało też praktyczny niejako cel. To stąd miała wypłynąć w swą ostatnią podróż do Afryki święta Monika, ostatnią, bo niespełnioną. W *Wyznaniach* święty Augustyn zanotował: „Wreszcie wyruszyliśmy razem w powrotną podróż do Afryki. Właśnie gdyśmy byli w Ostii u ujścia Tybru, matka moja umarła”. Cywilizacja rzymska w jej wersji pogańskiej dobiegała kresu, by znaleźć swoje rozwinięcie w nowej, chrześcijańskiej. Autor *Miniatur rzymskich* zapowiada kontynuację tematu w książce o Rzymie chrześcijańskim. Paweł Muratow pisał, że: „Nic nie może lepiej wypełnić dni tutejszego pobytu niż zwiedzanie najstarszych kościołów rzymskich”. Szczególnie interesujące wydaje mi się *Urbs Aeterna* na przełomie antyku i średniowiecza. Już cieszę się na tę możliwość wspólnego zwiedzania z Juliuszem Gałkowskim wczesnochrześcijańskich świątyń: Santa Costanza, Sant’Agnese, Santa Maria in Cosmedin, Santi Quattro Coronati, San Stefano Rotondo, Santa Maria in Trastevere i wielu innych. ◉

Tom Shone

Tarantino: nieprzewidywalny geniusz

/ PRZEŁ. Z ANG. ALKA KONIECZKA. – KRAKÓW: „ZNAK KONCEPT”, 2022. – 272 S.: IL. KOLOR.; 24 CM

Krytyk Tom Shone pisuje do „New York Timesa”, „Guardiana” czy „Vogue’a”, wykłada też filmoznaństwo na nowojorskim uniwersytecie. Szczególną uwagę poświęca twórcom, którzy potrafią łączyć indywidualny styl autorski z umiejętnością pozyskiwania masowej widowni.

Wcześniej pisał o Martinie Scorsese i Woodym Allenie. Bohaterem kolejnej biografii został Quentin Tarantino; wszystkie trzy ukazały się w serii „Retrospektywa” obejmującej przegląd całej twórczości, z naciskiem na etapy przygotowania i realizacji filmów. Polskie wydanie ma jednak inny podtytuł – *Nieprzewidywalny geniusz*, oddający tonację tej wartkiej opowieści o jednym z najpopularniejszych i kasowych amerykańskich reżyserów. Książka ukazała się w USA dwa razy, w 2017 i 2019 roku. Traf chciał, że w 2017 eksplodował ruch #MeToo, którego skutkiem okazała się rewolucja w środowisku filmowym. Czarnym bohaterem tego procesu i jego bezpośrednią przyczyną był producent Harvey Weinstein, odsiadujący obecnie karę dwudziestu trzech lat więzienia za liczne przestępstwa seksualne. Wspominam o tym, ponieważ Weinstein wraz z bratem Bobem założył w 1979 roku wytwórnię Miramax, która się stała przystanią dla Tarantino i miała niemały udział w jego sukcesach. Weinstein jawi się więc jako jego dobroczyńca, o czym wielokrotnie pisze Shone. Był wtedy na samym szczycie, nie nastąpił jeszcze czas jego spektakularnego upadku, ale dziś trudno nie brać pod uwagę tego kontekstu.

Biografia Tarantino jest właściwie albumem z ogromną liczbą znakomitej jakości fotosów

ilustrujących różne fazy powstawania jego ekranowych przebojów, czemu towarzyszy słowo wiążące. Układ graficzny (w szpaltach, jak w tabloidzie) może stwarzać wrażenie, że tekst ma mniejsze znaczenie. Warto jednak poświęcić mu uwagę. To książka dla fanów Tarantino, dla kinomaniaków, wielbicieli kina klasy B, do których bez wątpienia należy też twórca. Skierowana raczej do młodych odbiorców, o czym świadczy język, jakim została napisana, kolokwialny, niewolny od wulgaryzmów, pełen przewrotnych metafor i żargonowych wtrąceń, a także środowiskowych odniesień, przez co – to paradoks – nie taki łatwy w lekturze. Ale natrafiamy też niespodziewanie na zwięzły wykład o zasadach retoryki Arystotelesa czy argumenty mimochodem nawiązujące do teorii kultury. Styl nadaje tu sam Tarantino, bowiem Shone często ucieka się do cytatów z licznych wywiadów i z dialogów filmowych. Tom otwiera legendarna już historia niełatwej i wyboistej drogi artysty do zawodu filmowca. Kamieniem milowym okazała się wypożyczalnia kaset wideo, w której pracował. To nasycało go miłością do kina popularnego, pozwoliło zostać ekspertem w tej dziedzinie i świetnie rozpoznawać oczekiwania odbiorców. Kolejne rozdziały dotyczą konkretnych filmów.

Przedmiotem relacji są przede wszystkim etapy dochodzenia do efektu końcowego, jakim jest wejście dzieła na ekrany, co mówi wiele o systemie produkcji, jaki i metodach czy koncepcjach samego Tarantino, słynącego z łamania reguł. Stały motywy stanowią problem scen przemocy, często drastycznych, będących jego znakiem rozpoznawczym. Ale to nie rzeczywistość z całym jej okrucieństwem jest tu punktem odniesienia, ale – i w tym tkwi istota jego twórczości – inne filmy i skojarzenia, jakie ze sobą niosą.

Teresa Rutkowska

Lubię brać do rąk starannie wydane książki i dlatego po traktat Jakuba z Paradyża sięgnęłam ze szczególną atencją: twarda oprawa, szyte składki, na okładce wykorzystany wymowny drzeworyt z szesnastowiecznej Kroniki wszytkiego świata Marcina Bielskiego, staranne liternictwo, ładny kolor, wewnątrz wstęp, bardzo dobrej jakości fotokopie stron traktatu, wykaz skrótów, wybór bibliografii.



*Jakub z Paradyża
Traktat o sztuce dobrego umierania
przeł. z łac. i oprac. Maciej Włodarski
Kraków: Wydaw. Uniwersytetu
Jagiellońskiego, 2022*

231 S.; 24 CM

Na wyciągnięcie ręki

Dariusz Rott

Przyznam się też do pewnych bibliofilskich słabości: gładzę grzbiet, okładkę, kartkuję powoli strony, napawając się zapachem świeżego druku. A zapach to wszak ulotny jak... życie.

Chodzi tu o *Traktat o sztuce dobrego umierania* w przekładzie i opracowaniu profesora Macieja Włodarskiego, którego sztuka naukowego życia od kilkudziesięciu lat związana jest z wnikliwym penetrowaniem obszarów średniowiecznej tanatologii. Nie wiem dlaczego, ale jakoś tak współbrzmia mi to z myślą Stanisława Jerzego Leca (polecam przy okazji lekturę jego świetnych aforyzmów): „Niełatwo jest żyć po śmierci, czasem trzeba na to strawić całe życie”. Dzięki aktywności naukowej i edytorskiej Włodarskiego swoiste życie po życiu zyskały średniowieczne *artis bene moriendi* (sztuki dobrego umierania).

Podstawę współczesnego wydania traktatu stanowi inkunabuł wydany w Lipsku około 1492 roku, znajdujący się dziś w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Na sąsiadujących ze sobą stronach umieszczono przemiennie transkrypcję łacińską tekstu i przekład polski.

Sam autor traktatu to bardzo barwna postać w historii późnego średniowiecza w Polsce. Urodził się około 1380 roku w wielkopolskim Paradyżu. Taką bowiem „rajską nazwę” – *Paradisus Matris Dei* (Raj Matki Bożej) – nadali cystersi wsi Gościkowo. Pochodził z rodziny chłopskiej i jak sam szczerze stwierdził w mowie wygłoszonej z okazji uzyskania doktoratu, „wieloletnie ubóstwo było nieodstępnym towarzyszem wiosny mego żywota”. Wstąpił do klasztoru cystersów w Paradyżu, skąd udał się do klasztoru w Zbrasławiu (okolice czeskiej Pragi). W 1420 roku podjął studia w Akademii Krakowskiej, gdzie uzyskał bardzo dobre wykształcenie: kilka tytułów bakałarza (m.in. sztuk i biblijnego), magisterium sztuk wyzwolonych, a następnie doktorat. Jeszcze jako student został mianowany akademickim kaznodzieją i głosił (po łacinie i po polsku) kazania w kościele Świętej Anny. Aż do 1441 wykładał na Wydziale Teologicznym Akademii Krakowskiej, przebywając w klasztorze w Mogile, gdzie pisał traktaty teologiczne. Jako człowiek światły bardzo krytycznie odnosił się do stosunków panujących w zakonach (nadużywanie dyspensy, łamanie ślubu ubóstwa czy niezachowywanie ślubów zakonnych) i postulował daleko idące reformy życia duchowieństwa. Odnowie życia religijnego miała, jego zdaniem, służyć teologia mistyczna, zalecająca pragnienie bezpośredniego kontaktu z Bogiem. Naraził się na konflikt ze współbraćmi i przeniósł do klasztoru w Sulejowie, następnie wstąpił do zakonu kartuzów (uważał, że tylko oni pozostali wierni pierwotnie przyjętemu programowi życia zakonnego), spędził trochę czasu na Spiszu, by następnie – przez Bazyleę (wygłosił tutaj kazanie dla uczestników soboru) – udać się do Erfurtu, gdzie po latach pobytu zmarł w 1464 roku. Pozostawił po sobie około stu pięćdziesięciu dzieł teologicznych, zachowanych w blisko pięćset rękopisach.

Zagłębiam się w lekturę *Traktatu o sztuce dobrego umierania*: „Wszyscy umieramy i rozplywamy się w ziemi jak wody, które nie powrócą”. Sentencja ta została wypowiedziana ustami pewnej kobiety (2 Księga Samuela, rozdz. 14). I dalej mówi Jakub: „Chociaż więc status istoty ludzkiej wskutek jej naturalnych początków ze szkodroblowości daru Bożego darmo jej udzielonego w raju był bardzo wysoki i bogaty w nieśmiertelność, to jednak w przekraczającym Boże przykazanie Adamie w sposób oczywisty został popsuty i tak właśnie wszyscy ludzie doświadczają nieuniknionej przyczyny śmierci, którą od niego przejęli, jednak wyznaczonego czasu, dnia i godziny ich wezwania na mocy powszechnego prawa nie znają wszyscy żyjący na tym świecie. Sama zaś męka śmierci jest najstraszniejsza ze wszystkich rzeczy strasznych”.

Co więc robić? Jakub z Paradyża objaśnia: „Ponieważ ta sztuka dobrego umierania jako pierwszą pragnie mieć sztukę dobrego życia i jedna jest wprowadzeniem do drugiej, bowiem nie należy też spodziewać się dobrej śmierci, której nie poprzedziło dobre życie”. Daje też sporo rad. Dobre życie, któremu poświęca trzy czwarte tekstu, to pokora, pokuta, udzielanie jałmużny, uczestniczenie w odpustach. Podkreśla rolę sakramentów, zwłaszcza spowiedzi i Komunii św. (rachunek sumienia i wyznanie wiary rekomenduje sporządzać na piśmie, gdy jeszcze człowiek jest zdrowy, by w przypadku późniejszych pokus, choroby i umierający, mógł zaślonić się słowem utrwalonym), czujności, wyrażającej się w ciągłym lęku przed grzechem, walki ze złymi skłonnościami, na przykład porzucenia troski o sprawy doczesne, unikania pogoni za zaszczytami i urzędami świeckimi i kościelnymi, powściągnięcia zmysłów od rzeczy nieprzystojnych, a ciała od rozkoszy i przyjemności (stosowanie postów i innych umartwień). Zaleca medytację nad lękami dotyczącymi śmierci i wstępowanie do zgromadzeń zakonnych. Ostrzega przed pychą, rozpaczą i wątpliwościami w wierze. Zwraca też uwagę na „łaskę łez”, zdolność do płaczu nad złymi uczynkami, wylewania łez w rozterkach i gorących prośbach zanoszonych do Boga, ale również na zaspokojenie roszczeń wierzących. Nie zapomina jednak o tym, że lekarstwa zalecane przez medyków „nie powinny być zaniedbywane”. Twierdzi, że „nie należy obawiać się złej śmierci, gdy poprzedziła ją dobre życie”.

Czytam przekład ostatniego zdania: „Traktat Doktora Jakuba z zakonu kartuzów / O sztuce dobrego umierania, / wydrukowany w Lipsku, szczęśliwie się kończy” i odkładam na półkę edycję Włodarskiego, ale stosunkowo blisko, tak by książkę mieć na wyciągnięcie ręki. Na wszelki wypadek... ☉